Nal. poczt. opł. rycz. Cena egz. 20 gr.

POMOCNICZY JĘZYK ŚWIATOWY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE JĘZYKA ESPERANTO I ROZWAŻANIU ZAGADNIEŃ JĘZYKA MIĘDZYNARODOWEGO.

Przedpłata wynosi: rocznie 2·40 zł, półrocznie 1·20 zł, kwartalnie 60 gr.

Adres Redakcji: KRAKÓW, LUBICZ 34.

Wpłaty na konto Polskiego Esperantysty: PKO Kraków, Nr. 406 660.

Rok I. KRAKÓW. — Kwiecień 1931. Nr. 4

Widoki na najbliższą przyszłość.

Żyjemy w epoce przełomowej i wobec postępów myśli ludzkiej, dla których obszar ziemskiego globu jest już za mały; gdy w ciągu nielicznych godzin przebywać będziemy oceany, a podróż z Polski do Ameryki stanie się łatwą przejażdżką nieledwie podobiednią, muszą upaść granice językowe, dzielące poszczególne ludy i dążność do porozumienia się za pomocą jednego łatwego i prostego języka musi stać się powszechną.

Jeżeli to się dotąd nie stało — zbytnio dziwić się nie należy. Umysł przeciętnego człowieka tak się zżył z warunkami językowemi, jakie dotąd panują, że zmiana ich nie wydaje mu się możliwą. Każdy nieobeznany z podstawami esperanta sądzi przedewszystkiem, że nonsensem jest powiększać liczbę języków już istniejących o jeszcze jeden. Ta myśl staje w pierwszej mierze przed każdym dotychczasowym pedagogiem, który nie zadał sobie trudu powierzchownego choćby rozpatrzenia się w zasadach tego naprawdę genjalnego wynalazku.

Ale jeżeli porównamy stan obecny umysłów w kierunku samego tylko odczuwania wartości idei esperanta z tym, jaki pamiętamy z przed lat choćby dwudziestu, widzimy, że zaszły duże zmiany. Jeżeli dawniej, każdy prawie, z kim zaczęliśmy o esperancie rozmowę, wzruszał ramionami i przerywał dyskusję, przyglądając się z pewnem nieraz kłopotliwem zdziwieniem zwolennikowi tego nowatorstwa — dziś często spotykamy się już z potakującem kiwnięciem głowy: tak, tak, — esperanto ma przyszłość przed sobą...

Ma przyszłość? Dlaczego nie najbliższa teraźniejszość? Tylko dlatego, że umysł przeciętny niema tej koniecznej życiowej ruchliwości, nie umie głębiej przejąć się ideą konieczności wyjścia z zaklętego koła obcości, w jakiej ciągle pozostajemy. Ruchliwość ekonomiczna, polityczna, przemysłowa rozwinęła się w jednostkach i zrzeszeniach. W naszych oczach dokonały się i dokonywują się w całym świecie przeobrażenia, o jakich przed laty 20 niktby nie śmiał pomyśleć. W jednym tylko kierunku pozostała ciemnota.

Gdy spytamy Anglika czy Amerykanina, przedstawicieli najruchliwszych ludów świata, co myślą o esperancie, odpowiedzą, że im wogóle jest niepotrzebny żaden inny język, prócz angielskiego, z którym oni dają sobie radę prawie na całej kuli ziemskiej, w każdym razie na wszystkich morzach świata. Amerykanin i Anglik dotychczas mało poczuwa się do potrzeby używania innego języka.

Jednak Anglja już częściowo zrozumiała tę potrzebę. Jeśli mówię o Anglji, mam na myśli przedewszystkiem Szkocję, która urządzeniem ogólnoświatowego Zjazdu esperantystów w Edynburgu dowiodła, że już zaczyna stać na wysokości zrozumienia tego wielkiego zadania. Prawie 800 Anglików i Szkotów tam zgromadzonych, pośród nich wybitni przedstawiciele inteligencji angielskiej, — wszyscy mówią dobrze po esperancku — wprowadzają do domu rodzinnego śpiewy wieczorne i czytania biblji w tym języku. To już jest wielka siła. Z Wielkiej Brytanji wpływ ten rozszerza się na Stany Ziednoczone A. P., które obecnie stanowią najbogatsze w świecie samowystarczalne państwo. Dotąd może ono sobie pozwolić na nieznajomość innych języków, ale nie będzie to trwać długo. Musi nastąpić zwrot, gdy się pokaże, że kapitał amerykański, któremu już za ciasno u siebie, musi szukać umieszczenia w innych krajach.

Wówczas może najprędzej Amerykanin pogodzi się właśnie z esperantem, bo to jest język, jak stworzony do „business'u". A gdzie się to zrozumienie rozpocznie? Niewątpliwie na jednym ze zjazdów międzynarodowych, które są najlepszym łącznikiem porozumiewawczym.

Zjazd tegoroczny, który będzie miał miejsce u nas w Polsce i to w Krakowie, będzie jednym z punktów wytycznych tego przełomu, na którym się obecnie znajdujemy po 44 latach od czasu wynalezienia języka esperanto przez genjalnego naszego rodaka.

Prof. dr. Odo Bujwid (Kraków).

Najwybitniejszy esperantysta polski.

W poprzednim numerze naszego pisma przedstawiliśmy życie i działalność twórcy esperanta dr. L. L. Zamenhofa. Teraz z kolei zapoznamy się z kontynuatorem prac Zamenhofa na gruncie polskim i jednym z najwybitniejszych esperantystów świata. Jest nim bezsprzecznie kolega szkolny dr. Zamenhofa — dr. Odo Bujwid, em. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.



Prof. Dr. ODO BUJWID

Odo Bujwid urodził się 30 listopada 1857 roku w Wilnie z ojca Feliksa, uczestnika powstania z 1863 r. Za udział w powstaniu Feliks Bujwid utracił posadę państwową i musiał przenieść się do Warszawy wraz z 10-letnim wówczas Odonem. Tutaj Odo ukończył gimnazjum jako „prywatysta", gdyż z powodu braku środków materjalnych uczęszczał jedynie do klasy szóstej. Już w gimnazjum zdradzał wielkie zainteresowanie dla nauki, szczególnie zaś zajmowała go chemja i mikroskopja.

Na uniwersytecie warszawskim wybił się szybko pracami naukowemi. Jedna z pierwszych jego rozpraw została odznaczona przez Wydział lekarski Uniwersytetu złotym medalem i zalecona jako podręcznik mikroskopji lekarskiej. Za drugą dysertację otrzymał srebrny medal. Pomocy pieniężnej w studjach medycznych udzielał mu słynny prof. Całubiński. Z jego też pomocą oraz dzięki uzyskaniu stypendjum z Kasy pomocy naukowej im. dr. Mianowskiego wyjechał na dalsze studja do Berlina, gdzie był uczniem pierwszego kursu bakterjologji u prof. Kocha.

Wróciwszy do Warszawy stworzył prof. Bujwid pierwszą na ziemiach polskich pracownię bakterjolog. celem prowadzenia samodzielnych prac w tym zakresie oraz dla uczenia lekarzy bakterjologji. Już jednak następnego roku udaje się do Paryża, gdzie wybitny Pasteur dokonał szeregu doniosłych odkryć i doświadczeń. Z Paryża przyjeżdża ponownie do Warszawy i stwarza tutaj pierwsze poza granicami Francji laboratorjum według metody Pasteur'a.

Wkrótce potem Uniwersytet Jagielloński powołuje go do Krakowa i powierza mu katedrę higjeny. Prof. O. Bujwid zaszczycony zostaje przez Wydział lekarski godnością dziekana tego Wydziału. Wykłady higjeny prowadzi prof. Bujwid do 1916 r. Nie ograniczając się do działalności uniwersyteckiej spółdziała też w założeniu wodociągu krakowskiego, który oddano do publicznego użytku w 1889 roku. Równocześnie otwiera w Krakowie zakład przeciw wodowstrętowi oraz wytwarza pierwsze surowice lekarskie, głównie przeciw dyfterji. Nie miejsce tutaj i nie sposób wyliczać długi poczet prac i zasług prof. Odona Bujwida na polu działalności zdrowotnej.

Wybitny był również udział prof. B. w pracy społecznej i oświatowej. On to był spółzałożycielem pierwszego w Polsce gimnazjum żeńskiego. On stanął w pierwszych szeregach walczących o równouprawnienie kobiet na wszystkich polach życia społecznego. On należał do najbliższych współpracowników Asnyka na niwie pracy oświatowej w Towarzystwie Szkoły Ludowej (TSL). On powołuje do życia Uniwersytet Ludowy, dopomaga do powstania polskich szkół i domów ludowych na terenach zagrożonych wrogą dla polskości działalnością. Gdy w Niepodległej Polsce trzeba było walczyć o utrzymanie niezależności państwowej wobec przemocy obcej, Bujwid wstępuje w szeregi armji polskiej, gdzie w charakterze pułkownika organizuje pracownię higjeny przy Wojskowym Instytucie Sanitarnym oraz prowadzi odpowiednie kursa.

Oto bardzo szkicowe przedstawienie działalności prof. dr. Odona Bujwida na różnych polach. Nie mniej owocną pracę rozwinął on jako esperantysta. Szczupłość miejsca nie pozwala nam na należyte uwypuklenie doniosłej roli, jaką odgrywał prof. B. w polskim ruchu esperanckim oraz na wybitny jego wpływ na międzynarodowe stosunki esperanckie. Ograniczymy się do wspomnienia, że prof. Bujwid był przewodniczącym VIII Ogólnoświatowego zjazdu esperantystów, jaki miał miejsce w Krakowie w 1912 r. Cieszy się, że danem mu jest spełniać tą samą czynność w roku obecnym. Prof. Bujwid jest prezesem i członkiem zarządu szeregu organizacyj esperanckich w Polsce i na całym dosłownie świecie. Jego współpraca chlubią się takie organizacje jak: Polska delegacja esperantystów, skupiająca w sobie wszystkich esperantystów polskich; Powszechny Związek esperantystów w Genewie, Międzynarodowy komitet centralny w Genewie, Międzynarodowe esperanckie towarzystwo naukowe w Paryżu, Ogólnoświatowy esperancki związek lekarzy w Warszawie i wiele, wiele innych. Brakłoby nam miejsca na samo wyliczenie wszystkich jego godności, tytułów a nadewszystko mnogich obowiązków, od których nigdy się nie uchyla z najwyższego podziwu godnem poświęceniem własnego zdrowia, czasu i majątku.

Na zakończenie charakterystyczny przyczynek do opisu osobowości prof. Bujwida: Wzrósł w niepomyślnych warunkach materjalnych i dokładnie też rozumie ludzi ubogich. Umie im odpowiednio dopomóc i chętnie to czyni. Nigdy nie żąda niczego w zamian dla siebie ani odrobiny wdzięczności. Nie dziwi się nawet gdy zamiast wdzięczności złem mu odpłacają. M. i. piszący te słowa doznał od prof. Bujwida wydatnej i niejednokrotnej pomocy materjalnej i moralnej. Na pytanie zaś, jak ma mu się odwdzięczyć, otrzymał następującą odpowiedź:

„Niech i Pan wyświadcza ludziom przysługi i dopomaga im, niczego w zamian nie spodziewając się i nie pragnąc oprócz tego, aby z kolei oni czynili dobrze i wspierali innych, gdy los im na to pozwoli. Tym sposobem powstanie łańcuch ludzi i ich dobrych uczynków, który życie ludzkie uczyni łatwiejszym, przyjemniejszem i wznioślejszem. W ten sposób i ja wywiązuję się z długu wdzięczności, zaciągniętego u mych dobroczyńców, a głównie u prof. Chałubińskiego". Zdaje się, że słowa te najlepiej znamionują szlachetną postać prof. dr. Odona Bujwida.

Nic więc dziwnego, że stał się on dla esperantystów oraz wszystkich tych którzy mają zaszczyt go znać Symbolem Dobroci i sztandarową osobą Esperantyzmu.

Sław.

—oo—

Z Historji esperanta.

Poznaliśmy już historję pierwszego ogólnoświatowego kongresu esperantystów, który miał miejsce w Boulogne sur Mer 1905 r. Teraz zajmiemy się kongresami następnemi.

Drugi kongres obradował w roku następnym (1906) w Genewie od 27 sierpnia do 5 września. Tematem dyskusji była potrzeba założenia międzynarodowej organizacji i stałego komitetu kongresowego. Ustalono zasadę wyłącznego używania esperanta w czasie kongresu, co też w praktyce zawsze stosowano. Wyrażono życzenie, aby komitet językowy został obrany definitywnie i wydał dodatek do słownika powszechnego. Urząd centralny esperantystów, założony w Boulogne sur Mer, utworzył bibljoteke i archiwum esperanckie. Ponadto kongres uchwalił w sprawie propagandy esperanta:

1) aby grupy esperanckie wystawiały adresy na dworcach kolejowych swych miast i

2) by zaznajomić instytucję „Czerwonego Krzyża" z językiem esperanckim. Wreszcie w ciągu drugiego kongresu w Genewie odbyło się 23 pojedynczych posiedzeń fachowych.

Trzeci kongres esperancki odbył się w Cambridge (Anglja), w dniach 12 do 17 lipca 1907 roku. Obmyślono na nim założenie esperanckiej ligi marynarzy. Przyjęto zaproszenie Niemiec do odbycia u nich kongresu w roku następnym. Polecono esperantystom używanie esperanckich urzędów, których urządzenie zaleciły dwa poprzednie kongresy. Ponadto obradowano nad szeregiem innych pomniejszych spraw oraz zwołano 29 posiedzeń fachowych. Po kongresie przyjmowano Zamenhofa w Londynie, gdzie wygłosił mowę o „esperantyzmie i patrjotyzmie", której myślą przewodnią było, że braterstwo ludów nie sprzeciwia się miłości do kraju własnego.

Dr. Antoni Czubryński
(Garwolin).

Spółdzielność a przekleństwo wielojęzyczności

Ciążące nad ludzkością przekleństwo wieży Babel, które sprawia, iż człowiek z człowiekiem, choćby był z nim związany nie wiem jak ideowo — nie może się porozumieć, nigdzie nie daje się odczuć tak dotkliwie, jak przy okazji wielkich zbiorowisk wielojęzycznych, jakiemi są kongresy międzynarodowe. Przykonywujemy się o tem dosadnio na zjazdach spółdzielczych (np. w Sztokholmie) zarówno w niemożności porozumiewania się z wieloma delegatami i miejscową ludnością, jak też w męczarniach wysłuchania każdego, najbłahszego nawet, przemówienia w trzech czy nawet czterech wydaniach. Np. na zebraniach Ligi Kooperatystek prócz dwóch tłumaczeń na języki oficjalnie uznane wprowadzono dodatkowo, przez wzgląd na gospodarzy, przekład na język miejscowy.

Proszę sobie wyobrazić, jaka wynika piekielna strata czasu, gdy każdy referat ciągnie się bez końca, a ograniczenie czasu przemówień małe ma w tych warunkach znaczenie praktyczne.

Ponadto sprawa językowa zamyka przeważnie usta delegatom krajów o językach nieoficjalnych, gdyż jeśli nawet taki delegat odczyta z mozołem swój elaborat w obcym języku, to niema możności brania swobodnego udziału w dyskusji. Zdarzyło się nawet, iż jeden z referentów na spółdzielczej konferencji oświatowej musiał prosić innego mówcę, by odpowiadał na postawione jego referatowi zarzuty. Tymczasem właśnie narody o językach nieoficjalnych zaczynają brać bardzo poważny udział w ruchu spółdzielczym, nawet na kongresach. Np. w Sztokholmie wszystkie referaty przypadły małym narodom (Szwajcarja, Szwecja, Finlandja).

Jedyne racjonalne rozwiązanie przynieść może język międzynarodowy esperanto jako język pomocniczy obrad międzynarodowych. Wówczas wszystkie rodzime języki są uznane i równouprawnione, a tylko jedyne tłumaczenie dokonywa się na esperanto. Sposób ten np. stosowano z dobrym wynikiem na Międzynarodowym kongresie nauczycielskim w Pradze. Jest zupełnie możliwe żądanie, aby każdy delegat, zawczasu zawiadomiony nauczył się esperanta na tyle, by przemówienia esperanckie rozumiał swobodnie.

Prawdopodobnie przykład w tym kierunku da międzynarodowej rodzinie spółdzielczej, nieco ociężałej, jej bardziej ruchliwa, młoda latarośl — Liga Kooperatystek. Ona już na kongresie w Gandawie wypowiedziała się za wprowadzeniem esperanta, ale nie zdążyła jeszcze uchwały tej w czyn wprowadzić.

Wydaje się, iż właśnie ruch spółdzielczy ma tu właściwe pole do działania, a to z dwóch względów: po pierwsze, że jest w tem zainteresowany jako krai o języku nieoficjalnym, po wtóre zaś, iż zaszczyt pol-

Ogłoszenie, indyjska legenda i co z tego wynikło

Każdy początkujący esperantysta — niektórzy i pod koniec — pełen jest zapału i wiary w cuda. Nie lubię przepełnienia nawet we własnej duszy. Grozi ono wylewem lub wybuchem zależnie od stanu skupienia jej zawartości. Aby zapobiec możliwej katastrofie, dałam pewnego spokojnego (jak sumienie nabywcy 100 sztuk P. Jęz. Świat.) dnia do genewskiego „Esperanto" (urzędowy organ Powszechnego związku esperantystów) ogłoszenie następującej treści: „Pani X. Y. pragnie nawiązać korespondencję. Tematy literacko-naukowe". Spełniwszy obowiązek wobec duszy, zapomniałam o jego celu i przeznaczeniu, jak to nieraz bywa w życiu.

Ja zapomniałam, ale oni tj. „Esperanto" i przeznaczenie — nie! Pierwszy sygnał z zaświatów „powszechnego braterstwa" dał Anglik. I nawet z samego Londynu. Rozczarowała mię jedynie jego powierzchowność. Nie zgadzała się zupełnie z mojemi etnograficznemi wiadomościami. Wyzywał poprostu elementarnym brakiem ubrania w kratki, pleda, fajki, a nawet przysłowiowej szklanki whisky (wódki) pod nosem. Miał tam — pod nosem — angielski (!) wąsik — masło maślane. Jakby to Anglikowi potrzebnem było pozować na samego siebie — i białego, francuskiego pieska. Prześliczny! (Piesek nie Anglik). A jednak wbrew fotografji wyczułam jego rasę przez papier. Pisał mianowicie, że „esperanto estas tre utila lingvo" — tj. esperanto jest bardzo pożytecznym językiem.

Z kolei nadszedł list z Polski od robotnika z Zagłębia. Bylibyśmy się napewno zaprzyjaźnili, gdyby mi nie był nawymyślał od „ciasnych zapatrywań" już w drugim liście. Pierwsza serja wymyślań była za zbyt wykwintny papier, druga — klnę się Wam, mili Czytelnicy, na powodzenie krakowskiego esperanckiego kongresu — za nic. Koperta była tak wąska i krótka, że nie mogła pomieścić chociażby najciaśniejszego i w dziesięcioro złożonego zapatrywania. Trzecim był Francuz. Przemile wykwintny i nienagannie uperfumowany zgiął się przede mną po wersalsku, co prawda tylko w liście. Jakaż fala komplimentów (zawsze udanych) pod adresem Polski wogólności a jednej z jej mieszkanek w szczególności popłynęła korytem jego wąskoszyjnych kopert. I kto wie, czy nie byłaby mnie ona uniosła, a może i zaniosła do serca Francji (pochodził z Parvża), gdybym się nie była pewnego wieczora wypowiedziała przeciwko małżeństwu. Zapomniałam na śmierć, że piszę do 40-letniego spensjonowanego pułkownika.

I rozpoczęły się dla mnie dni znaczone przebarwnemi plamami zagranicznych listów i widokówek. Pisali (paprykowani) węgierscy chłopcy (jeden z Budapesztu w dzień swoich 65 urodzin), mleczno-uprzemysłowieni Duńczycy, łzawo-smętni Łotysze, rozumni Estończycy. Wzdychali marzycielsko Bułgarowie, świecili złoto-płową czupryną Szwedzi i Norwegowie, biegli „pedem" rodacy Nurmiego. Jednem słowem cała Europa miała ze mną interview i ja z nią. Pewien 18-letni z Saksonji zapytał mię poprostu, ile mam lat, jaki zawód i poprosił o podobiznę. Pytać mię o wiek!! Co za odwaga! Tylko młodość może ją zrodzić i... odległość. Każda inna na mojem miejscu odpowiedziałaby, że ma pierwszego (lat) mało, a drugiego (zawodów) dużo. Ja wręcz przeciwnie. Celem ukarania śmiałka doniosłam mu, że stanęłam się niepowstrzymaną wagą 90 kg. ku czterdziestce. Załączyłam również fotografję mej nieboszczki babki w okresie jej leczenia się w Marienbadzie.

Gdy suma otrzymanych listów wynosiła prawie tyle, ile tajemnicza cyfra mickiewiczowska, wzięłam na miesiąc urlop, a zostawiłam zakaz przesyłania mi korespondencji. Czyż nie zasłużyłam sumiennie na garść wytchnienia i wydechu?

Po powrocie zastałam w skrzynce na listy Hindusa z Benares, spinającego się nie bez wysiłku na japońską Fuži-jamę. Nie marzyłam nigdy o maharadży ani o innym indyjskim grobowcu, a on się przecież nie obraził — pomyślałam z pewną satysfakcją. W pokoju oczekiwała mię jakaś tajemnicza paczka, otoczona białym wieńcem listów z Japonji. Zgadnijcie, co w niej było? Don Jose Garcia Ferreira Murias, smagły spółdziedowiec przemówił z niej najbardziej zrozumiałym (obok esperanta) językiem — buteleczką hiszpańskiego wina. Nie piłam takiego, jak żyję. Smak lodów, a czyste cudnie. A jednak wino nie miało dość mocy przeszkodzić mi w natychmiastowem odczytywaniu listów z kraju gejsz i niesłodzonej herbaty, kwitnącej wiśni i gniewnych wulkanów.

Utonęłam w sentymencie wschodniego stylu i... nareszcie. Ktoraś z indyjskich bogiń obrała sobie ciekawe zajęcie. Siedzi mianowicie (tak przynajmniej głosi czytana przezemnie legenda) w szóstem indyjskiem niebie i przekrawywuje brzoskwinie z pośpiechem gospodyni, robiącej brzoskwiniową konfiturę. Dwie połówki, uzyskane z przekrojenia każdego owocu, dzieli między przedstawicieli przyszłego wcielenia (obojga płci) i zsyła ich na ziemię. Gdy po latach spotka się para, która ongiś spożyła przepołowiony owoc, to czuje ku sobie taki nieprzeparty, brzoskwiniowy, wzajemny „mus", że nie rozdzieli jej i nie powstrzyma nawet elektryczny drut o napięciu miliona volt. A czasem napróżno poszukują ludzie byłych partnerów spólnego łakomstwa — nierzadko i przez całe życie. Choćby ja, sama, ale tylko przez jego połowę... Tak, to on. To bezsprzecznie on. Znalazłam go wreszcie, nie szukając wcale. Taki umysł, taką subtelność i dowcip zarazem może mieć tylko ten, któremu dostała się druga połówka mojej brzoskwini! Przez lądy i oceany odczuł mię i wyciągnął dłoń: Joszi Kibuczi — jedynie godny mojego serca. Nie płaczcie nade mną. Joszi Kibuczi okazał się przy bliższem poznaniu... kobietą. (Diabeł się wyznaje na tych japońskich imionach.) A ja korespondowałam z dużem powodzeniem i nie mniejszą zajadłością z jej dwunastu rodakami.

Liczba moich korespondentów wydłuża się na kształt twarzy tych nieszczęśliwców, którzy nie mają za co jechać na kongres do Krakowa. Gdy dojdzie do 333 (trzystu trzydziestu trzech), zamieszczę we wszystkich esperanckich czasopismach — a jest ich dosyć — ogłoszenie, jakie dał pan Kiang-Tong-Li z wsp hawajskich po otrzymaniu 7.897 listów esperanckich: „Zawiadamiam, że umarłem z głodu, odpowiedziawszy na 257 listów, wobec czego nie jestem w stanie dać odpowiedzi na resztę. Do osobistego spotkania na Kongresie w Krakowie".

Lena.

skiego pochodzenia esperanta nakłada obowiązki rozpowszechniania go w miarę sił. Pierwszy skromny krok w tym kierunku zrobiono przez wydanie po esperancku streszczenia polskiego sprawozdania na kongres spółdzielczy w Sztokholmie.

Chodziłoby przedewszystkiem, aby powstał u nas zastęp spółdzielców-esperantystów, którzyby ideę esperanta szerzyli w międzynarodowych stosunkach i drogą korespondowania z kooperatystami zagranicznymi praktycznie ich do tego wciągali. Trzeba zatem zacząć od tego, by się samemu esperanta nauczyć.

Okażmy się godnymi następcami genjalnego naszego rodaka, twórcy esperanta, a niewątpliwie oddamy tem wielką przysługę sprawie spółdzielczości międzynarodowej, sprawie postępu ogólnego ludzkości.

Dr. Marja Orsetti.

Praktyczne używanie esperanta.

Nie jeden może człowiek, przeczytawszy kilka mądrych artykułów o prostocie i łatwości języka esperanto, o jego wartości, jako czynnika propagandy swego narodu za granicą, o jego sukcesach i wielkich protektorach, którzy zalecają jego naukę i... obiecują wprowadzić do szkół... „o ile to inni uczynią także" — puknie się palcem w czoło i powie: — No dobrze — nauczę się esperanta, będę pisywał do Chin, Japonji, wydam na korespondencję miesięcznie 20 złotych, będę propagował polskość zagranicą — i co mi z tego? Jaką mogę mieć z esperanta korzyść praktyczną?

Zupełnie słuszne pytanie. Nie dziwię ci się wcale — biedny człowieku, szary oraczu na grudzie życia, wpatrzony w swój czarny chleb codzienny, który nie rzadko musisz z łzami spożywać... Spracowaną ręką ocierasz perlisty pot z czoła i szepczesz:

— Radby człek, ale cóż! W walce o chleb codzienny niema czasu na szukanie nowych ideałów i budowanie nowych dróg, po których już nie ja będę chodził! Mnie trzeba dobrego pługa do orania, a nie książki z obrazkami zamorskich krain — których nigdy nie zobaczę...

Tak człecze, bracie, towarzyszu! Trzeba ci pługa i rydla a tym pługiem może być esperanto, tym rydlem, który ci ułatwi wydobywanie złota z kamienistej grudy, może być twoja znajomość języka międzynarodowego, tym środkiem, do wydobycia się z szarego tłumu i wypłynięcia na szersze wody, może być ów zapoznany język.

Słuchaj! Nie dla zabawki i rozrywki stworzono język pomocniczy, nie o próżnej korespondencji z zagranicą myślał jego twórca, gdy go budował nie na dorocznych kongresach kończy się jego praktyczność!

Dziś, gdy idea języka międzynarodowego wązkiemi jeszcze chodzi drogami, gdy esperanto tylu ma wrogów, są ludzie, którzy dzięki niemu żyją, utrzymują się i korzystają z cudownych jego usług.

Przedewszystkiem i najściślej może, łaczy się esperanto z dziedziną **handlu i przemysłu**. Setki wielkich firm zagranicznych ogłasza się w zagranicznych pismach esperanckich, trzyma specjalnych korespondentów esperantystów, którzy załatwiają zlecenia i informują interesentów w tym języku.

A jak **kosztowne**m jest utrzymanie korespondenta do **dwu** lub **trzech** języków — ile czasu i pieniędzy kosztuje wyuczenie się jakiegoś języka!

Kupiec esperantysta unika tego. Za śmiesznie niską cenę kupuje podręcznik i po miesiącu potrafi już wszystko napisać i zrozumieć każdy do niego napisany list po esperancku. Jeżeli dziś wyśle się zagranicę list w tym języku z adnotacją: „Esperanto — proszę odpowiedzieć po esperancku" — to ręczę, że każdy otrzyma odpowiedź po esperancku, a zamówienie jego będzie szybko uskutecznione.

To można dziś. I to pisać można nie tylko do firm, które posiadają specjalnych korespondentów w języku esperanto, ale wszędzie.

To dziś — a co będzie jutro?

A co będzie pojutrze, — gdy esperanto stanie się nieodzownym, koniecznych, niezastąpionym środkiem porozumiewawczym, gdy na wszystkich kongresach międzynarodowych będzie się używać tylko esperanta, gdy esperanto wprowadzą na forum międzynarodowych stosunków politycznych, gdy na uniwersytetach wykładać będą po esperancku i wszystko ci jedno będzie studjować w Paryżu, Londynie, Kalkucie, czy Sendai (gdzie zresztą już dziś niektóre wykłady odbywają się w tym języku)?

A jest to nieunikniona konieczność jest to jasna i realna wizja przyszłości, która się w kształt widomy przyobleka za parę miesięcy może, za parę lat, może za pół wieku...

W każdym razie — w tej czy innej formie idea języka pomocniczego zwyciężyć musi, bo upomina się o to życie, przemawia za tem interes wszystkich narodów i wszystkich społeczeństw, a te argumenta zawsze zwyciężają.

Józef Toczyski (Przemyśl.)

ANTONI GRABOWSKI.

Powrót syna.

(La reveno de l' filo).

Nieobecny wiele lat
Wraca do dom syn mój drogi;
Zbiegł sto krajów, — zwiedził świat...
Wielkiem wraca w moje progi!

W chacie tylko chleba brak —
Wywędrował jako dziecię;
Wraca dzisiaj — piękny żak —
Do rodzinnej Wisły przecie.

Chciałabym ja — jego mać —
Garnąć go na moje łono,
Chciałabym mu ucztę dać,
Witać twarz tę powróconą...

Lecz, ach, nie mam wolnych rąk,
By upieścić mego chłopca;
Tu, gdzie pot mój w skiby wsiąkł,
W własnej chacie nibym obca!

Ale tobie zwolił Bóg,
Starsza siostro i sąsiadko,
Że blask pada na twój próg,
Że masz drogę bardziej gładką...

Więc go przyjmij siostro ma,
Wina daj, muzyki boskiej!
A przez czas, gdy święto trwa,
Niech nie widzi mojej troski!

Z esperanta tłumaczył Leo Belmont.

Powyżej zamieszczony wiersz — napisał jeden z najwybitniejszych autorów i stylistów esperanckich, rodak nasz, Antoni Grabowski. Zawiera on alegorję w związku z urządzeniem Wszechświatowego kongresu esperantystów w Krakowie w 1912 r. A mianowicie esperantyści całego świata chcieli uczcić godnie genjalny twór polski przez urządzenie jubileuszowego, uroczystego Zjazdu na ziemi polskiej. Ponieważ esperanto ruszyło na podbój świata z Warszawy, przeto w tem mieście chciano zjechać się na kongres. Niestety warunki polityczne nie pozwoliły na to. Dlatego obrano Kraków, który był obdarzony większą swobodą.

Ten los Polaków i esperanta przed stawia nam Grabowski w pięknych poetyckich porównaniach. Wiersz ów jest szczególnie na czasie wobec zbliżającego się okresu obrad 23-go już z rzędu Światowego kongresu esperantystów, który gościć będzie w Krakowie w dniach 1 do 8 sierpnia bieżącego roku.

Miłość Ojczyzny a esperantyzm.

Zestawienie napozór zupełnie odrębnych pojęć i dążeń „Miłość Ojczyzny a Esperantyzm" jak pięknie harmonizuje ze sobą, gdy je rozpatrywać pod kątem umiłowania kraju rodzinnego, a nie jako szowinistyczne pojmowanie patrjotyzmu.

Miłość Ojczyzny — potężny odwieczny pęd narodów, który dał podwaliny pod budowę kolosów — skupienia poszczególnych ludów, związanych bratnią krwią szczepu, rasy i narodu, zjednoczonego wspólnym językiem, wychowanego w sferze odrębnych obyczajów, złączonego jednym duchem dążenia do rozwoju, zagwarantowania dobrobytu i rozrostu ekonomicznego, kulturalnego, utrwalenia wpływów w sferach społeczno-politycznych. Czynnik, który zmusza do pogłębiania obowiązku obywatelskiego, który tworzy romantyzm, wzbogaca literaturę, uszlachetnia ducha narodu, potęguje jego odrębność i niezależność.

Miłość Ojczyzny — to wiecznie gorejący ogień, płonący w duszy każdego i wszystkich obywateli, to imperatywny wewnętrzny głos, wzywający do spełnienia obowiązku obywatelskiego, to ofiarne uczucie poświęcenia się dla spotęgowania tętna życiodajnego narodu.

Miłość Ojczyzny — to podnieta do udoskonalenia zagadnień narodu, — tworząca bohaterów, cudów dokonywać zdolnych, wreszcie jestto aureola potęgi ducha narodu, odzwierciadlającego się w literaturze, sztuce. Miłość Ojczyzny — to synteza umiłowania Piękna i Dobra.

Każda idea, dająca podnietę do życia, budująca szlachetnych obywateli kraju, przeniknięta wzniosłą etyką a tem samem nienaruszająca jedności narodu, lecz rzucająca światło w kierunku promienistego Jutra i podchwycona przez tenże naród — świadczy o giętkości jego ducha, o jego wolnej myśli, biegnącej ku prawdziwemu postępowi, który ze swej strony związany jest ogniwem z całym łańcuchem ewolucji ludów i narodów; świadczy o tem, że jest żywą cząstką zdrowego narodowego organizmu, która przenika do całej ludzkości, wszystkich społeczeństw. Ten zdrowy żywy duch potęguje wszechmiłującą jaźń i pobudza twórczość. Zaślepienie natomiast sprowadza na manowce, rzucając ofiary na pastwę losowi. Przez ewolucję, rozwój kultury potęgują się podwaliny dla wzmożenia życia narodów.

Miłość Ojczyzny — to czysta ofiarna dusza, dusza narodu, szukającego węzła wspólnego dla współżycia z innemi narodami w pełnej i pięknej harmonji: „BUDOWAĆ WŁASNY CUD, PODZIWIAĆ OBCY LUD".

Bezpośrednio zetknąć się z sąsiadem, poznać jego obyczaje, literaturę, ducha — czyż można nie znając jego języka? A czyż jest celowem zatracenie tyle drogocennego czasu, dla przyswojenia sobie środka pomocniczego, służyć mającego tylko dla porozumiewania się, nie mówiąc o poważnych studjach języków? A ponadto czy każdy pragnący zetknąć się z obcemi narodami ma dostęp i możność przyswojenia sobie kilku języków prócz ojczystego? Czyż w danym wypadku nie naprasza się odpowiedź, że właśnie takim czynnikiem, zdolnym dać językową łączność społeczeństwom — jest ESPERANTYZM!

Przewodnią jego ideą — oddziaływanie na duszę ludzką, urobienie solidarności, utrzymanie równowagi w postępie biegu życia zapomocą łącznika językowego poprzez cały świat.

Etyka wszechludzka dla ESPERANTYZMU nie jest mrzonką, lecz wynikiem pojęć, które nietylko cywilizowana jednostka winna w życiu swem stosować, lecz dla dobra całości winny obowiązywać narody. Historyczny rozwój ludzkości dopomina się o swe prawa, a esperantyzm, toruje drogę do zrealizowania tego logicznego pędu.

Czyż ideologja Esperantyzmu nie harmonizuje z zagadnieniem miłości Ojczyzny? Czy najmniejszy rozdźwięk staje na przeszkodzie do rozpowszechnienia pomocniczego języka celem porozumiewania się z ludami całego świata?

Stwierdzamy z całą stanowczością że ESPERANTYZM nietylko nie koliduje z ideologją pogłębiania zadań obywatelskich względem swej Ojczyzny, lecz przeciwnie, toruje on drogę i służy szlachetnym czynnikiem pomocniczym do rozwiązania postulatów, w których zainteresowane są wszystkie kulturalne narody świata.

Eug. Czelicka (Łódź).

Esperancka biblioteka wędrowna.

Już sama nazwa wskazuje nam cel tej Biblioteki. W Polsce możemy naliczyć tysiące esperantystów, rozsianych po całym kraju. W miastach, gdzie istnieją stowarzyszenia esperanckie, esperantyści mają możność korzystania z najrozmaitszych urządzeń, które posiada dane stowarzyszenie. Czy to bibljoteka czy czytelnia pism, odczyty, dyskusje, spółżycie towarzyskie w takiem środowisku — wszystko to przyczynia się wielce do pogłębienia znajomości esperanta, kształci nas na doskonałych esperantystów i pozwala nam odczuć wszystkie dobrodziejstwa, wynikające ze znajomości języka międzynarodowego.

Inaczej przedstawia się sprawa w tym wypadku, gdy esperantysta zapędzony losem na zapadłą prowincję, pozbawiony jest tych wszystkich korzyści, jakie dawało mu stowarzyszenie. Tylko ci, którzy korespondują z całym światem na najrozmaitsze tematy interesujące ich lub nawet potrzebne im do pracy zawodowej, mają kontakt ze światem i źródło niewyczerpane różnych wiadomości z każdej dziedziny dążeń ludzkich.

Zdarza się też często, że ktoś mieszkając na prowincji dzięki jakiemuś wypadkowi zainteresował się pomocniczym językiem światowym, zdobył samouczek lub przy pomocy kursów korespondencyjnych stał się esperantystą. Jednak dalsze pogłębianie znajomości esperanta staje się często utrudnione z powodu braku książek, pism lub stosunków esperanckich.

Właściwie źle się wyraziłem, pisząc: brakiem książek, pism lub stosunków esperanckich. Wszak literatura esperancka jest bardzo bogata, a czasopism wychodzących na świecie w tym języku jest sto kilkadziesiąt i jest w czem wybierać, co czytać, studjować... Niestety brak jest tylko gotówki, ażeby przeciętny śmiertelnik mógł sobie pozwolić na zaspokojenie wszystkich swoich pragnień w tej mierze.

Chcąc temu zaradzić Rob. stowarzyszenie esperantystów „Laboro" w Polsce postanowiło utworzyć „Esperancką bibljotekę wędrowną", której zadaniem będzie stałe uzupełnianie wszystkich wydawnictw, roczników czasopism i ukazujących się nowości esperanckich.

Bibljoteka wędrowna będzie dostępna dla każdego esperantysty. Książki będą wysyłane do wszystkich miejscowości w Polsce po wpłaceniu na konto P. K. O. kaucji lub po podaniu referencji. Opłata za korzystanie z bibljoteki będzie bardzo niska. Koszty przesyłki będą w zupełności pokrywały się, gdyż książki wysyła się jako „druki". Bliższe warunki będą podane w katalogu, który otrzyma każdy, kto nadeśle swoje zgłoszenie na czytelnika.

Apelujemy do wszystkich esperantystów o nadsyłanie zgłoszeń, gdyż uruchomienie bibljoteki wędrownej zależne jest tylko od ilości czytelników. Zgłoszenia, rady, wskazówki, ofiary i informacje należy skierowywać pod adresem: Władysław Łękowski, Warszawa — Żoliborz, Krasińskiego 16, m. 156.

W. Łękowski (Warszawa).

Jak stałem się esperantystą?

Ogłoszony przez nas w poprzednim numerze PJŚ konkurs z nagrodami na powyższy temat powiódł się nadspodziewanie dobrze. Wpłynęło wiele bardzo ciekawych i pouczających odpowiedzi. W miarę możności będziemy je kolejno zamieszczać. Upraszamy więc o cierpliwość. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 15 maja br. Jeszcze więc czas napisać do nas, o ile któryś esperantysta dotychczas nie spełnił swego moralnego obowiązku a nadto nie pokusił się o zdobycie nagrody. Obecnie drukujemy trzy najszybciej otrzymane odpowiedzi:

Mr. Kamil Schreyer, aptekarz w Chełmnie na Pomorzu:

O esperancie słyszałem już bardzo dawno, jednak nie zajmowało mię ono zbytnio, gdyż fiasko podobnego wynalazku „Volapück" zachwiało moją wiarę, iż wogóle problem ogólno-światowego sposobu porozumiewania się zapomocą wspólnego sztucznego języka, da się przeprowadzić. Mieszkając za młodu w miejscowości blisko zachodniej granicy dawnej Galicji o mieszanych typach narodowościowych, myślałem nieraz o tem, jakby to dobrze było, gdyby wszyscy ludzie mogli porozumiewać się wspólnym językiem. — Twierdzenie to zbijali moi koledzy, sadząc, że lepiej jest porozumiewać się takim językiem, którego n. p. nie zna nauczyciel, albowiem można podczas lekcji na głos podpowiadać a nauczyciel nie będzie wiedział o co się rozchodzi. — W tej myśli układaliśmy skróty wyrazów na wzór istniejących dziś P. K. O., D. O. K., P. P. S. i td. z tą różnicą, że litery mogły oznaczać cyfry n. p. (na godzinie historji) rok 1492 (odkrycie Ameryki) wyrażało się formułka A. D. J. R... i td. Idea języka światowego zaczęła kiełkować.

Później po skończeniu szkół, przeniosłem się na posadę do Wiednia, gdzie mając styczność z klientami różnych narodowości (służbą ambasad i konsulatów obcych państw, która przeważnie nie znała niemieckiego języka, lub też w małej mierze),— trzeba było nielada zdolności lingwistycznych by wszystkie języki bodaj z grubsza opanować i móc się porozumieć jako tako. — Całemi nocami siedziałem nad słownikami ucząc się na pamięć brzmienia jednego wyrazu w różnych językach, które n. b. przekręcałem w praktycznem zastosowaniu, z czego znowu wynikały nieporozumienia. — I nic dziwnego, że ta moc idjomów: francuskiego, angielskiego, włoskiego, czeskiego, serbskiego, bułgarskiego i węgierskiego, nie wliczając polskiego, ruskiego i niemieckiego, którymi władałem biegle, wytworzyła w głowie istną wieżę Babel. — Plątałem ze soba wszystkie języki tak, że wkońcu witałem po francusku, żegnałem po angielsku, kląłem po węgiersku, wymyślałem po czesku, targowałem po żydowsku, umizgałem się po włosku... tylko jednego nie potrafiłem, to jest dorobić się majątku na tych wszystkich umiejętnościach. — I tu narzucała się wprost refleksja: ile trudu, ile pracy, ile przykrości oszczędziłoby się, gdyby esperanto już wtedy było rozpowszechnione?

W tym samym czasie (rok 1910) pojawił się we Wiedniu jakby na zawołanie ruch esperancki a w polskiem Towarzystwie „Strzecha" odbyła się nawet raz pogadanka na ten temat, gdzie poraz pierwszy usłyszałem deklamację w tym języku. — Bliższych objaśnień nie podano tylko wiadomość, że pani X. otwiera kursa esperanta i kto chce, może z nich korzystać. — Wrażenie tego wieczoru utonęło w bawarskiem piwie, nikt sprawy nie poparł, nikt nie dodał zachęty... sposobność nauczenia się esperanta uleciała bo... mawiał ten i ów: „Co mi z tego, że ja będę umiał? A do kogo będę gadał? czy do słupa telegraficznego?!"

Przyszedł rok 1914 — przyszła wielka wojna. — Świat przewrócił się do góry nogami. — Nie czas było myśleć o ideałach gdy głód żołądek ściskał. — Nastał głód, nietylko na artykuły spożywcze lecz także na materjał ludzki jako żer dla armat. — Pobrano mię do wojska, lecz zanim zdołałem dosłużyć się rangi frajtra, rozleciała się Austrja, a ja bez wąchania prochu, bez wizyty w rowach strzeleckich, bez kuli nieprzyjacielskiej w plecach i innych t. p. przyjemności wróciłem do „cywila". Imnet rozlatujacej się monarchji habsburskiej rzuciło mnie najpierw do Jarosławia, potem do Grudziądza a stamtąd do Chełmna, gdzie się ostatecznie zatrzymałem.

Tutaj poznałem prof. R. gorliwego propagatora esperantyzmu, od którego dowiedziałem się szczegółów o esperancie, to też bezzwłocznie zapisałem się na kurs esperancki, który trwał 6 miesięcy (niższy i wyższy). Działo się to w roku 1930 od lutego w 51 roku mego życia. — Do nauki używaliśmy wiecej podręczników, wykupiliśmy bowiem wszystkie jakie były do dyspozycji w księgarniach, ja z mej strony przestudjowałem wszystkie, aby w ten sposób przyswoić sobie większy zapas wyrazów.

Łatwość z jaką pojmowałem rzecz, pozwoliła mi w kilku godzinach opanować cały materjał strukturowy, a więc: gramatykę i budowę słów za pomocą przystawek i wstawek, jakoteż wiązania zdań. — Po 8 lekcjach zacząłem czytać drobne dziełka esperanckie i tłomaczyć z powodzeniem na polskie. Obecnie czytam dalej co mi wpadnie pod rękę, tylko płynne mówienie sprawia mi trudności z powodu braku ćwiczenia, gdyż z prof. R. widuję się rzadko a w otoczeniu nikt nie włada tym językiem. — Ostatecznie wpadłem na dobry pomysł i proszę żonę, aby jak najprędzej nauczyła się esperanta, za jakie 2 miesiące będę już miał z kim rozmawiać.

Z powyższego wynika, że od najmłodszych już lat, tkwiło we mnie poczucie potrzeby ogólno światowego języka. — W praktyce zawodowej niejednokrotnie okazał się brak środka porozumiewawczego, którego zastosowanie i praktyczny pożytek aż nadto biły w oczy. — Wreszcie problem ten został rozwiązany i rozwiązał go Polak, przez co spada na naszą Ojczyznę splendor nie mały jak również chwała dla genjalnego wynalazku i zdolności twórczej narodu. Jak potężnym musiał być genjusz tego Człowieka, skoro po 40 latach istnienia, badań i prób „ulepszenia" nie udało się nikomu znaleźć błędu czy niedociągnięcia; dzieło jak powstało, tak pozostało niezmienione.

Dopiero w ostatnich latach przeznaczonem mi było zetknąć się bliżej i poznać esperanto. — To też całem sercem zabrałem się do pracy, a myśl, że bede mógł korespondować z całym światem, wymieniać myśli a nawet tłomaczyć cenniejsze utwory literatury polskiej napawa mię radością i dumą. — Muszę nadrobić stracony czas, ile się da.

Panna Ika Sacherówna z Jarosławia:

„Już od najmłodszych lat czułam jakiś nieokreślony kult do ludzi, władających — prócz ojczystym językiem — jakimkolwiekbądź obcym. Nie mogac ze względów materjalnych pozwolić sobie na czerpanie nauki obcych języków u lepszych nauczycieli, próbowałam za pomocą licznych samouczków (nawiasem mówiąc wcale dobrych) przywłaszczyć sobie chociażby jeden język. Niestety mimo najlepszych chęci i nadzwyczajnej pilności doszłam po dość długim czasie do wniosku, że moje przedsięwzięcie jest zgoła niemożliwe do wykonania. Przedewszystkiem brakowało mi dobrej wymowy, należytego akcentu. Z tych wszystkich względów zaniechałam dalszej nauki, przyjmując z niekłamanym entuzjazmem wiadomość o istnieniu języka międzynarodowego, który można sobie przyswoić w kilkunastu lekcjach. O tem miałam sposobność sama wkrótce się przekonać, zapisując się na pierwszy w Jarosławiu kurs esperanta. Mimo że nauka trwała tylko niespełna dwa miesiące, dziś władam esperantem dobrze w mowie i piśmie, czytam wydania esperanckie i dzieła literackie, których mam sporo. W ten sposób dzięki powstaniu tego dobroczynnego języka zrealizowało się moje naskrytsze marzenie".

Pan Józef Bociek, robotnik, Ćmielów:

„W 1913 roku poznawszy uroczą pannę R. W., liczącą lat 18, w 22 roku mojego życia, dowiedziałem się od niej o istnieniu sztucznego międzynarodowego języka esperanto. Sympatyczna R. postawiła warunek, że wyjdzie za mąż tylko za esperantystę. Nie chcąc pozbawić się miłej R. w przeciągu dwóch miesięcy wyuczyłem się esperanta. Co za bajecznie łatwa nauka! Ja, samouk, w przeciągu dwóch miesięcy mogłem władać językiem esperanckim, podczas gdy nad niemieckim podręcznikiem ślęczałem rok czasu i zaledwie znam kilka zdań. Jeszcze gorzej szło mi z podręcznikiem francuskim, chociaż miałem wielką ochotę nauczyć się tego języka będąc we Francji. Największą trudność sprawiało mi to, że w nim inaczej się czyta, a inaczej wymawia. Podczas wojny zgubiłem ślad za esperantem. Dopiero w 1925 roku wpadło mi do ręki pismo esperanckie, a obecnie z radością powitałem ukazanie się PJŚ".

OD REDAKCJI.

Uważamy za swój obowiązek podziękować Wszystkim, którzy wyrazili nam słowa zachęty w naszej pracy. Przepraszamy zarazem, iż przygnieceni nawałem pracy redakcyjnej i zawodowej nie byliśmy w stanie dotychczas Im odpowiedzieć. Prosimy jeszcze o nieco cierpliwości. Z utęsknieniem oczekujemy nadsyłania nam artykułów, projektów ulepszenia pisma, notatek, fotografij i t. d. i t. p. Liczymy na stałą spółpracę Wszystkich chętnych. Celem zaś ułatwienia w pracy prosimy bardzo o pisanie na oddzielnych kartkach do administracji i do redakcji, chociażby te kartki były przesłane w jednej kopercie. Do redakcji prosimy skierowywać wszelkie materjały mające być drukowane w piśmie lub odnoszące się do jego treści. Natomiast do administracji należy skierowywać korespondencję w sprawach pieniężnych jak np.: prenumeraty, zakupna numerów, ogłoszenia, zamawiania książek i t. p. Z.

———o———

ENHAVO.

Aprila numero de P. J. Ś. enhevas artikolon de prof. Odo Bujwid pri la perspektivoj por plej prokosima estonteco. S-ro Sław en artikolo s. t. Plej eminenta pola esperantisto, parolas pri prof. Bujwid kies fotografajo ornamas la unuan paĝon. Dr. Antoni Czubryński: El historio de esperanto, E. Czelicka: Amo de patrujo kaj esperantismo, Wuka: Esperanto en banka korespondado, Lena: Reklamo, hinda legendo kaj kio poste okazis. Dr. Marja Orsetti: Kooperativeco kaj malbeno de multelingveco. Versaĵo de A. Grabowski: La reveno de filo, J. Toczyski: Praktika uzado de esperanto. Władysław Łekowski: Esperanta biblioteko migranta, „Kiel mi fariĝis esperantisto", „De redakcio", „Anguleto por lernado de esperanto".

CZY WIESZ, ŻE OD 1—8 SIERPNIA B. R. KRAKÓW BĘDZIE GOŚCIŁ ESPERANTÓW CAŁEGO ŚWIATA NA XXIII ŚWIATOWYM KONGRESIE ESPERANTA?

——:o:——

Kącik dla nauki esperanta

Przedimek używa się dla oznaczenia przedmiotów znanych: **donu al mi libron** — daj mi książkę (jakąkolwiek); **donu al mi la libron de la patro** — daj mi książkę ojca. Wszakże używanie przyimka nie jest obowiązkowe, ani konieczne[1]).

Przypadek IV imion i zaimków używany jest w następujących wypadkach:

a) przy słowach czynnych przechodnich dla oznaczenia przedmiotu: **li batas sian junan fraton** — on bije swego młodego brata;

b) przy słowach nieprzechodnich lub nijakich, gdy to nie powoduje dwuznaczności; **obei la patron** — słuchać ojca (zamiast: **al la patro**), **helpi fraton** — pomódz bratu (zamiast **al frato**), **plori perdon** — opłakiwać zgubę, **kion vi bezonas** — czego potrzebujesz, **mi ridas lian naivecon** — śmieję się z jego naiwności (zamiast **je lia naiveco** — przypadek IV zastępuje tu przyimek nieokreślny „je" [2]), **pardonu malamikon**, wybacz wrogowi (zam. **al malamiko**). Gdy jednak w zdaniu obok przedmiotu bliższego są i inne, tylko pierwszy stawia się w przypadku IV-tym: **pardoni al malamiko lian kulpon** — wybaczyć wrogowi jego winę.

c) w dopełnieniach, oznaczających miarę, cenę, datę: **la sepan tagon de la semajno** — siódmego dnia tygodnia; **bonan tagon**, dzień dobry; **li estis naskita la duan de Februaro** — on się urodził 2-go lutego; **lastan fojon mi vidas lin ĉe vi** — ostatni raz go widziałem u was; **alta kvin metrojn** — wysoki na pięć metrów; **mi restos tri tagojn** — zostanę trzy dni; **kioman fojon li jam ripetis sian rakonton** — po raz który on już powtórzył swoje opowiadanie. W tych wypadkach również przypadek IV zastępuje przyimek nieokreślny — je, można bowiem mówić: **je lasta fojo**, **je dua de Februaro** i t. d.

d) dla oznaczenia kierunku lub celu ruchu: **mi iras Parizon** — idę do Paryża; **kato saltis sur tablon** — kot skoczył na stół, (t. j. naprzykład, z ziemi na stół; **saltis sur tablo** — znaczyłoby: skoczył na stole). W tych wypadkach przysłówki przybierają również znak przypadku IV-go, t. j. końcówkę **n: kien vi iras?** dokąd idziesz? (**kie vi iras** — gdzie idziesz); **domen** — do domu; **hejmen** — do siebie; **antaŭen** — naprzód! Gdy jednak przyimek dość wyraźnie ruch zaznacza, przypadek IV jest zbyteczny: nie używa się więc go nigdy po przyimkach **al** i **ĝis: mi iras al domo** — idę do domu.

Przymiotnik określający zgadza się zawsze z rzeczownikiem co do liczby i przypadku (ale nie co do rodzaju, gdyż przymiotniki zmian rodzajowych nie mają); użyty jako orzeczenie stawia się jednak zawsze w przypadku I-ym: **mi trovis patron malsana** — zastałem ojca chorym.

Zaimek osobisty osoby II. l. pojed. **ci** nie używa się nigdy w mowie potocznej: zastępuje go **vi**, II os. l. mn.

Zaimek zwrotny **si** i odpowiedni dzierżawczy **sia** stosują się wyłącznie tylko do podmiotu zdania: **la patro iris kun sia filo kaj siaj amikoj** — ojciec szedł ze swoim synem i swoimi przyjaciółmi (**kaj liaj amikoj** — znaczyłoby: z jego (t. j. syna) przyjaciółmi; **li lavas sin** — on się myje, **li lavas lin** — on jego (t. j. kogoś drugiego) myje).

Zaimek oni oznacza osobę zbiorową nieokreśloną: powiadają — **oni parolas**, mówią — **oni diras**, robiono **oni faris**, mówiono dawniej, że — **oni diris antaŭe, ke.**

[1]) Tak uczy autor jezka: „La vorto la estas uzata tiam, kiam ni parolas pri objektoj konataj. Se iu ne komprenas bone la uzon de artikolo, li povas tute ĝin ne uzi, ĉar ĝi estas oportuna, sed ne necesa". — (Słówko la używa się wtedy, gdy mówimy o przedmiotach znanych. Jeżeli ktokolwiek nie pojmuje dobrze używania przyimka, może go wcale nie używać, **gdyż on jest wygodny, lecz nie potrzebny**). Dua libro de l' lingvo internacia.

[2]) Dr. Zamenhof powiada: „se la senco ne montras klare kian prepozicion ni devas uzi, ni ĉiam povas uzi la vorton je aŭ la akuzativon sen prepozicio" (gdy sens nie pokazuje jasno, którego przyimka powinniśmy użyć, możemy zawsze użyć słówka je lub przypadku IV bez przyimka.

Wydawca: Polski Esperantysta. — Redaktor: Dr. Maksymiljan Józef Ziomek. — Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Hodakowski.
Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6